

Pierwsza strona

Polska

Świat

Kultura

Wiara Ojców

Myśl jest bronią

Sport

Moda dla Ciebie

Polska wieś

Ostatnia strona

PRENUMERATA
„Naszego Dziennika”
na 2007 r.



Dla prenumeratorów
przygotowaliśmy ciekawe
nagrody!

TRWA
NA ŻYWO

Rodzice dzieci, którym niemieckie urzędy zakazały porozumiewać się w języku polskim, mają dość dyskryminacji

Polacy skarżą Niemców w Brukseli

Rodzice dzieci, którym niemieccy urzędnicy zakazują kontaktowania się w języku polskim, nie doczekawszy się sprawiedliwości w Niemczech, szukają pomocy u polskich władz oraz w Brukseli. Dziś Komisja Petycji Parlamentu Europejskiego po raz pierwszy zajmie się skargami czworga Polaków mieszkających w Niemczech, którym tutejsze urzędy utrudniały kontakty lub wręcz zakazywały rozmowy w języku polskim ze swoimi dziećmi. Na taką dyskryminację skarżą się już także imigranci z innych krajów. Polska ambasada prosi wszystkich pokrzywdzonych w podobny sposób Polaków o kontakt z placówkami dyplomatycznymi naszego kraju na terenie Niemiec.

Pokrzywdzeni zrzeszeni w polskim stowarzyszeniu Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci, widząc, że nie mogą nic wskórać w sądach niemieckich, gdyż te całkowicie ignorują ich argumenty, wysłuchując jedynie "słusznych" racji przedstawionych przez urzędników Jugendamtów, postanowili poszukać sprawiedliwości u polskich władz państwowych i dyplomatycznych, a także w Parlamencie Europejskim.

Petycje (na razie) czworga Polaków, którzy skarżą się na dyskryminację ze strony Jugendamtów, trafiły do Brukseli. W rozmowie z "Naszym Dziennikiem" przewodniczący Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego Marcin Libicki (PiS) potwierdził, że dziś będzie ona rozpatrywała petycje złożone przez Polaków. - Będą rozpatrywane petycje pana Wojciecha Pomorskiego i jeszcze trojga Polaków z rozbitych małżeństw polsko-niemieckich - powiedział nam poseł. Dodał, że kierowana przez niego komisja otrzymała już w tej sprawie opinię niemieckiej ambasady. Uznała ona, jak stwierdził poseł Libicki, że "za sytuację opisywaną przez wielu polskich rodziców w zdecydowanej mierze odpowiadają właśnie Jugendamty, dużo mniej mają w tej sprawie do powiedzenia sądy, a już najmniej niemieckie ministerstwo sprawiedliwości". Marcin Libicki poinformował nas także, że kierowana przez niego komisja czeka jeszcze na opinię w tej sprawie Komisji Europejskiej.

Zastrzegł jednak, że nie należy się spodziewać błyskawicznego rozstrzygnięcia. - Zawsze zajmujemy konkretne stanowisko, dopiero gdy zamykamy sprawę, a ta kwestia jest zbyt skomplikowana, zbyt drażliwa i zbyt ważna, aby ją można było zamknąć już po jednym posiedzeniu - podkreślił. Przewodniczący Libicki na



W dziale:

Rodzice dzieci, którym niemieckie urzędy zakazały porozumiewać się w języku polskim, mają dość dyskryminacji

Polacy skarżą Niemców w Brukseli

Rosjanie sprawdzą polskie zakłady

Sukces akcji "NPD - Zakaz - Teraz"

Coraz więcej podpisów przeciwko NPD

Darfur zdominował szczyt UA

Polska przeszkodą czy drogą do Zachodu?

Były agent oskarża KGB o szkalowanie Piusa XII

USA rozliczą Izrael za bomby kasetowe?

Francja popiera współpracę energetyczną

[.....]



pytanie, czy kwestią dyskryminacji polskich rodziców przez Jugendamty może zająć się Komisja Europejska, odparł, że "Komisja Europejska zajmuje się problemem w tym sensie, że udziela nam odpowiedzi". - My możemy w naszym stanowisku zwrócić się do KE z prośbą, aby komisarz do spraw społecznych próbował problem rozwiązać, jak również możemy się zwrócić do Parlamentu Europejskiego.

Wkrótce do Komisji Europejskiej mogą napłynąć petycje od obywateli Niemiec także innych niż polska narodowość. Okazuje się bowiem, że z przedstawicielami polskiego stowarzyszenia zaczęli kontaktować się imigranci pochodzący z innych państw, których Jugendamty potraktowały podobnie.

Według informacji członków stowarzyszenia, wśród pokrzywdzonych w Niemczech rodziców znaleźli oprócz Polaków m.in. Francuzi, Brytyjczycy, imigranci z byłej Jugosławii, a także Włosi.

Polacy, którzy czują się pokrzywdzeni przez Jugendamty, chociaż ciągle obawiają się głośno skarżyć na złe traktowanie przez niemieckie urzędy, coraz częściej decydują się protestować.

W polskim stowarzyszeniu Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci już teraz zarejestrowanych jest ponad 20 osób, ale stale zgłaszają się nowe.

Profesor dr Gertrude Luebbe-Wolff, (Harvard; sędzia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego), w jednej ze swoich publikacji wydanej w Wielkiej Brytanii przyznała, że w kwestii zakazywania używania ojczystego języka Niemcy aż 36 razy zostały skazane za łamanie praw człowieka, a mimo to w dalszym ciągu nie respektują prawa międzynarodowego w tym zakresie.

Niemcy łamią prawo UE

Beata Monika Pokrzepowicz-Meyer, której sąd niemiecki pozbawił prawa do opieki nad dzieckiem i oddał je pod opiekę niemieckiego ojca, w rozmowie z "Naszym Dziennikiem" stwierdziła, że złożyła petycję, gdyż jest przekonana, iż w Niemczech nie ma żadnych szans w sądach. - Tutaj łamane jest prawo i urzędnicy zdają sobie z tego sprawę, że zakazywanie używania ojczystego języka jest niezgodne z prawem, ale mimo to dalej tak postępują - powiedziała. - Dlatego zdecydowałam się pójść dalej, do Brukseli. Wiem, że nie jest to tylko polski problem, jest to problem międzynarodowy, gdyż podobne dyskryminacje dotyczą rodziców francuskich, belgijskich czy też włoskich. Te problemy są niemożliwe do załatwienia w tym kraju na drodze ugodowej - dodała.

Pełnomocnik kilku polskich rodziców, berliński adwokat Stefan Hamburga stwierdził w rozmowie z "Naszym Dziennikiem", że "zakazy nauki języka i polskiej mowy naruszają prawo unijne, między innymi art. 6 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE), który mówi o poszanowaniu praw człowieka i podstawowych wolności przez Unię. Naruszone zostają także art. 12 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (TWE), który zawiera zakaz wszelkiej dyskryminacji ze względu na przynależność państwową, oraz art. 21 Karty Praw Podstawowych Unii (KPP), zabraniający dyskryminacji, jak i art. 22 KPP, mówiący wprost o poszanowaniu przez Unię Europejską różnicowania językowego. W art. 149 TWE jest zapis, że takie "działanie zmierza do rozwoju wymiaru europejskiego w edukacji, zwłaszcza przez nauczanie i upowszechnianie języków państw członkowskich, do których zalicza się oczywiście język polski".

Szykanowana, bo mówi po polsku

Szczególnie interesujący jest przypadek Mirosława Michałowskiego. Pokazuje

bowiem, że niemieckim urzędnikom przeszkadza w ogóle nauczanie języka polskiego. Jego kłopoty rozpoczęły się w 2001 roku, kiedy córka Laura - jako że znakomicie zna niemiecki - poprosiła nauczycielkę, aby ta zwolniła ją z dodatkowych lekcji języka niemieckiego na rzecz lekcji chóru (dodatkowe lekcje z niemieckiego prowadzone są dla dzieci imigrantów, które bardzo słabo posługują się językiem niemieckim). Nauczycielka jednak odmówiła. Laura następnie sama zwróciła się do dyrektora szkoły. Ten stwierdził, że dziewczyna musi w zajęciach uczestniczyć, gdyż inaczej będzie miała kłopoty w nauce. Jeszcze bardziej bulwersujący był drugi argument: że musi chodzić na lekcje niemieckiego, ponieważ w domu... mówi po polsku. Ojciec, nie widząc sensu w posyłaniu córki na dodatkowe lekcje niemieckiego, postanowił mimo to wysłać córkę na zajęcia chóru. I tutaj zaczęły się poważne kłopoty. Według informacji Michałowskiego, wychowawczyni klasy w obecności uczniów zbesztła ją, kazała wstać i nazwała wagarowiczem. Zagroziła też, że dziewczyna będzie miała z powodu tych i ewentualnie przyszłych nieobecności kłopoty i stwierdziła, iż na zajęcia z niemieckiego będzie musiała chodzić tak długo, jak długo w domu będzie mówiła po polsku... Szkoła do tego stopnia zastraszyła Laurę, że ta zaczęła w domu unikać mówienia po polsku. Reprezentujący rodzinę Michałowskich adwokat stwierdził, że postępowanie szkoły narusza art. 3 pkt 3 Konstytucji Republiki Federalnej Niemiec, który zakazuje dyskryminacji ze względu na pochodzenie.

Dyskryminacja także w niemieckich szkołach

Mirosław Kraszewski, którego niemiecki sąd pozbawił prawa do opieki nad synem, a przyznał je matce (niemieckie obywatelstwo), w rozmowie z nami przyznał, że zna wiele samotnie wychowujących dzieci polskich matek, które chętnie posłałyby swoje pociechy na naukę języka polskiego, ale nie robią tego z obawy o przykre konsekwencje w szkole lub Jugendamcie. Chociaż wydaje się to nieprawdopodobne, ale ciągle istnieją w Niemczech szkoły, które na podstawie opinii i zaleceń urzędników odmawiają nauki języka polskiego. W przypadku Kraszewskiego jego 12-letni syn ku wielkiej uciechy ojca wyraził chęć nauki języka polskiego. Jakież więc było zdziwienie chłopca i jego ojca, gdy okazało się, że szkoła, do której uczęszcza (w miejscowości Guetersloh), odmówiła zgody na naukę języka polskiego. Swoją odmowę dyrekcja placówki lakonicznie skwitowała m.in. opinią Jugendamtu na ten temat. Niemieckie szkoły są zobowiązane do zapewnienia nauki w obcym języku, jeżeli znajdzie się 10-15 chętnych uczniów, aby się go uczyć. Wówczas placówka jest zobligowana do zapewnienia lektora, zorganizowania takich lekcji i opłacenia wszystkich kosztów. Jeżeli chętnych jest mniej, to - jak przyznała dyrekcja - nie ma większych kłopotów, gdyż wtedy szkoła musi udostępnić pomieszczenia, ale rodzic musi zapłacić samodzielnie zatrudnionemu lektorowi. W omawianym przez nas przypadku ojciec chłopca nie dość, że zapewnił, iż będzie sam opłacał lekcje, to jeszcze przyprowadził do szkoły odpowiednio przygotowaną i wykształconą do tego lektorkę języka polskiego. Szkoła - motywując to opinią Jugendamtu - mimo to odmówiła zgody na naukę języka polskiego. W rezultacie Mirosław Kraszewski wystąpił przeciwko placówce na drogę sądową, oskarżając ją o działania dyskryminujące, polegające na nieuzasadnionym zakazie nauczania języka polskiego. Będzie to pierwszy proces tego typu w powojennej historii Niemiec. Decyzja szkoły jest tym

bardziej zastanawiająca - stwierdził w rozmowie z nami pełnomocnik Kraszewskiego, mecenas Stefan Hambura - że na dodatkowych lekcjach można w tej szkole uczyć się nawet języka orientального... ale polskiego nie.

Wszechwładne Jugendamty

Pani Pokrzepowicz-Meyer (z zawodu tłumacz przysięgły języka niemieckiego i lektor języka polskiego, pracuje na Uniwersytecie Bielefeld) zwraca uwagę, że Jugendamty to bardzo dziwne instytucje, nie do końca kontrolowane przez państwo, a mające bardzo niechlubną przeszłość... hitlerowską.

W petycji wystosowanej do Parlamentu Europejskiego napisała m.in.:

"Jugendamty zostały ostatecznie ukonstytuowane przez NSDAP jako lokalne organizacje politycznej kontroli, ucisku i germanizacji dzieci i rodzin na terenie Niemiec. Jugendamty selekcjonowały i uprowadzały z Polski rasowo przydatne dzieci do Rzeszy. Po wojnie struktury Jugendamtów nie zostały rozwiązane. Do roku 1952 były one pod kontrolą policji (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) i zatuszowały tożsamość 160 tys. uprowadzonych dzieci polskich w rodzinach niemieckich".

Według niej, trudności czynione przez Jugendamty w nauczaniu języka i kultury polskiej wynikają z tego, że urzędy te chcą zmuszać do "integracji z narodem niemieckim". "W Polsce rozumie się to jako wynaradawianie (nationale Saeuberung)" - podkreśla Pokrzepowicz-Meyer.

Każda władza Landkreisu (odpowiednik polskiego województwa), a także każda władza wolnych miast (Kreisfreietaedte, np. Hamburg, Berlin, Monachium - w zasadzie wszystkie powyżej 100 tys. mieszkańców) ma obowiązek powołać Jugendamt - instytucję, która jest tak zwanym dwuczłonowym urzędem. Z jednej strony powoływany jest on przez Jugendhilfeausschuss, czyli komisję pomocy młodzieży, w skład której wchodzi wybrani radni gminy, miasta lub województwa, a z drugiej przez przedstawicieli poszczególnych administracji (wojewódzkich czy też wolnych miast).

Do 1952 roku Jugendamty podlegały niemieckiemu MSW, lecz potem stały się jednostkami zależnymi jedynie od lokalnych urzędników, którzy finansują ich działanie, ale - jak pokazuje praktyka - mają niewielki wpływ na ich postępowanie. Teoretycznie dużo do powiedzenia w kwestiach Jugendamtów ma burmistrz lub odpowiednik polskiego wojewody, lecz ze względu na dwuczłonowość tego urzędu władza ta jest symboliczna, gdyż w praktyce decyzje podejmuje sami urzędnicy.

Ambasada oferuje pomoc

Mniej ostro, ale również dość krytycznie, o Jugendamtach wypowiada się szef wydziału konsularnego polskiej ambasady Bogusław Dubiński. W rozmowie z "Naszym Dziennikiem" konsul przyznał, że często urzędy te zbyt mocno ingerują w życie obywateli. - Trudność współpracy z Jugendamtami występuje, gdyż one często niepotrzebnie wchodzi w każdy drobny szczegół - przyznał Dubiński.

Polska ambasada zapewnia, że przyjrzy się każdemu przypadkowi dyskryminowania polskich obywateli. Bogusław Dubiński w rozmowie z nami zwrócił się z apelem do wszystkich Polaków mieszkających w Niemczech, którzy sądzą, iż zostali pokrzywdzeni przez niemieckich urzędników, o kontakt z polskimi dyplomatami.

- Jeżeli istnieją osoby, które mają poczucie dyskryminacji i posiadają

jakiegokolwiek dokumenty mogące świadczyć o takich przypadkach, proszę o skontaktowanie się z jakiegokolwiek polską placówką dyplomatyczną na terytorium Niemiec, niech nas o tym informują - zaapelował konsul Dubiński. Dyskryminowani Polacy szukają ratunku także u polskich władz. Jak sami przyznają, do tej pory niewiele w tej kwestii mogli zrobić, gdyż polskie władze niezbyt chętnie zajmowały się ich problemami. Liczą jednak, że teraz to się zmieni.

Waldemar Maszewski, Hamburg

Rodzice skupieni w stowarzyszeniu Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci wysłali petycję także do przedstawiciela ministra spraw zagranicznych ds. stosunków polsko-niemieckich prof. Mariusza Muszyńskiego. Poniżej zamieszczamy fragmenty dwóch z nich.
Szanowny Panie Profesorze!

"W imieniu polskiego stowarzyszenia Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci składamy oficjalne doniesienie o praktykach wynaradawiania dzieci polskich w Niemczech zarówno w przypadku dzieci z rodzin mieszanych, polsko-niemieckich, jak i polskich, i prosimy o interwencję. (...) Jugendamty dobrze wiedzą, że kontakty rodzica z dzieckiem we własnym języku mają dla dziecka (i rodzica) egzystencjonalne znaczenie, bo na jego bazie powstała i pielęgnowana była więź z dzieckiem, którą Jugendamty przez zakaz nauczania języka polskiego z premedytacją niszczą i upokarzają zakazami polskich rodziców wobec własnego dziecka".

"Jugendamty dyskryminują polskie dzieci i ich tożsamość, depczą ich godność i uczucia, systematycznie niszczą ich więzi rodzinne, kulturowe i narodowe przez traktowanie ich jak niemiecką własność Jugendamtów, kradnąc dzieci na mocy urzędu własnym rodzicom. Czekamy teraz na konkretne decyzje w tej sprawie polskiego rządu".

>> Na początek <<
